

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

Schlesische Schwalbe



Rybnik, Katowice, Chorzów, Mikołów, Świętochłowice, Siemianowice Śląskie,
Mysłowice, Jastrzębie Zdrój, Wodzisław, Pszczyna, Żory,
Tarnowskie Góry, Leszczyny-Czerwionka, Gliwice

KWIECIEŃ 1995

PRZEWODNICZĄCY
KOMISJI KONSTYTUCYJNEJ
ZGROMADZENIA NARODOWEGO
KZN. 170-428/95

Warszawa dnia 20 marca 1995 r.

Pan
Rudolf KOŁODZIEJCZYK
Prezes Zarządu
Ruchu Autonomii Śląska
Pl. Wolności 7
44-200 RYBNIK

Szanowny Panie
potwierdzając wpływ listu adresowanego do Marszałka Sejmu,
zawierającego wnioski i uwagi do projektu Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej i przekazanego według właściwości do Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego, uprzejmie dziękuję za nadesłane materiały, które wykorzystane zostaną w pracy Komisji Konstytucyjnej, przy tworzeniu jednolitego tekstu projektu Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.

Pozostaje z poważaniem

Aleksander Kwaśniewski

MAJOWE ROCZNICE

Na łamach Jaskółki Śląskiej toczy się dyskusja nad historią Śląska. Nasz miesięcznik udostępnia swoje łamy autorom, których oceny nie mieszczą się w nacjonalistycznej prasie polskiej. Toczy się więc w Jaskółce pożyteczna wymiana poglądów, odsłaniająca zafałszowane i przemilczane fakty niechlubnej polityki PRL-u wobec Ślązaków i Niemców wypędzonych z przedwojennych ziem niemieckich. Z poczuciem autentycznej krzywdy i oburzenia reagują czytelnicy na kolonialną, imperialną i nacjonalistyczną politykę PRL-u wobec Ślązaków.

Do dziś trwające skutki wieloletniego apartheidu zagłębiowskiego ograniczają równość Ślązaków we własnym kraju.

Sprawdzenie nas do statusu obywateli drugiej kategorii, wreszcie skazanie bez żadnych skrupułów Śląska na zagładę mocno nas boli.

W Jaskółce odsłania się coraz to więcej prawdy o zesłaniach Ślązaków w głąb Związku Radzieckiego. Odkrywane są miejsca i okoliczności kaźni Ślązaków w obozach urządzanych na terenie Śląska według stalinowskich i hitlerowskich wzorców.

Szerokim echem odbija się exodus ludności niemieckiej i śląskiej wypędzonej z przedwojennych terenów Niemiec.

Wiele opisów poświęcono osadnictwu na Ziemiach Zachodnich. Stłusnie wielkie miejsca poświęca się w Jaskółce kulturowej spuściznie po okresach niemieckiej kolonizacji Śląska.

Czytając uważnie każdy numer Jaskółki popadam często w rozterkę i zadaję sobie pytanie dokąd sięga miara odrażania na dotychczasowy fałsz historii, a odkąd popadamy w stronniczość.

(dok. ze str. 2)

SIEDEMNAŚCIE LAT NADZIEI I ROZCZAROWAŃ

W okresie międzywojennym województwo śląskie było jedynym terytorium autonomicznym w Europie. Poza nim autonomiczny status miały na przykład Wyspy Alandzkie - od 1920 roku - a w latach trzydziestych także kraj Basków, Katalonia, Słowacja i Ukraina Zakarpacka.

Porównanie modelu autonomii województwa śląskiego, tak z realiami europejskimi, jak i też, z rozwiązaniami nie wprowadzonymi w życie (tj. autonomia województw: Lwowskiego, Stanisławowskiego i Tarnopolskiego - ustawa z 26.IX.1922 r.), świadczy o tym, że przyjęta przez Sejm RP ustawa z 15.VII.1920 r. - konstrukcją autonomii śląskiej - wykazywała sporo cech oryginalnych.

Żadne z pozostałych piętnastu województw nie otrzymało praw, których województwu śląskiemu.

Sejm Śląski, nazywany w statucie również Śląskiem Sejmem Wojewódzkim, miał się składać z tylu posłów, by na każde 25 tysięcy mieszkańców przypadał jeden poseł. Kompetencje ustawodawcze Sejmu Śląskiego, zakreślone były stosunkowo szeroko (patrz Statut Organizacyjny Województwa Śląskiego). Podstawowe znaczenie miały dla autonomii uprawnienia Sejmu w zakresie ustawodawstwa finansowego. Na tym odcinku Sejm Śląski był uprawniony między innymi do uchwalania ustaw o dodatkach bezpośrednich, przeznaczonych na potrzeby województwa, które bez zgody ministra skarbu nie mogły przekraczać 100% uchwalenia dorocznego budżetu, zatwierdzenia zamknięć rachunkowych, zaciągania pożyczek wojewódzkich, zbywania, zmiany i obciążenia nieruchomości majątku wojewódzkiego i przejęcia przez Skarb Śląski. Finansowe związki między Skarbem Śląskim i Skarbem Państwowym zabezpieczała tak zwana tangenta. Wielkość tangenty miała określać Rada Ministrów na podstawie wniosków Rady Wojewódzkiej, w oparciu o specjalny wzór:

Skarb Śląski zatrzymuje na własne potrzeby -

$(\frac{c}{2} + \frac{d}{2}) \times a$

$(2 + 2) \times b$

Skarb Śląski oddaje na utrzymanie państwa -

$(\frac{c}{2} - \frac{d}{2}) \times a$

$(2 - 2) \times b$

gdzie: a - ludność województwa śląskiego

b - ludność Rzeczypospolitej Polskiej wraz z woj. Śląskiem

c - dochód Skarbu Śląskiego

d - ogólny dochód Skarbu Rzeczypospolitej Polskiej

i Skarbu Śląskiego.

Wyżej wymienione dwa wzory decydowały o tym, że autonomia nie była tylko deklaracją.

Krótki okres działania autonomii (1922-1939) był wystarczającym dowodem, że rozwiązanie było właściwe. Trwały, istniejącymi do dnia dzisiejszego, śladami działalności Sejmu Śląskiego, są między innymi: gmach Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego i Sejmu Śląskiego, będący przed drugą wojną światową obiektem o największej w Polsce kubaturze, regulacja rzek i potoków, linie kolejowe, Biblioteka Śląska, Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe w Katowicach, Sanatorium w Istebnej i wiele innych.

(dok. ze str. 2)

2 • Jaskółka Śląska

SIEDEMNAŚCIE LAT NADZIEI I ROZCZAROWAŃ

(dok. ze str. 1)

Na uwagę zasługuje podkreślenie, że od 1939 roku Skarb Rzeczypospolitej Polskiej był systematycznie zadłużony w Skarbie Śląskim.

Przedstawiony po krótko obraz autonomii Śląska, nie wyczerpuje całości tego interesującego, ale i skomplikowanego zjawiska, gdyż oparty został przede wszystkim na analizie podstawowych dla autonomii przepisów statutu.

Pełniejszy wizerunek autonomii, dała konfrontacja przepisów z praktyką życia, w autonomicznym województwie Śląskim.

Brutalna polonizacja już wtedy okazała się systematycznym rugowaniem rodowych Ślązaków z życia publicznego.

Na Śląsku widziano mało wydajną pracę przybyszów z Polski, ich nie liczenie się z czasem, skłonność do przekupstwa. Taka postawa zderzyła się z wiedzą Ślązaków, o swej rzeczywistej wyższości cywilizacyjnej i gospodarczej, z ich wysokim poziomem społeczno-kulturalnym i oczekiwaniami, które Arka Bożek (1899-1954) wyraził następująco:

„Śniłoby o idealnej Polsce, o Polsce sprawiedliwej, o Polsce bez panów i parobków. Miała to być ojczyzna ludzi naprawdę wolnych, równych”.

Po polonizacji kadr w przemyśle i administracji, nie zapomniano o kulturze i nauce. Grażyński zaczął zwalniać z pracy miejscowych, na ogół znanych i antysanacyjnie nastawionych badaczy i pisarzy. I tak np. z grupy nauczycieli - historyków, stracił zatrudnienie badacz i dydaktyk ziemi cieszyńskiej, Paweł Bobek (1883-1945), który był znanym działaczem ruchu ludowego. Zwolniono z pracy w szkole Kazimierza Gołę dr historii, i wielu jeszcze innych, znanych na Śląsku autoritetów - Ślązaków. Podobny los spotkał doktora honoris-causa Uniwersytetu Jagiellońskiego Franciszka Popiołta (1868-1960), z pracy zwolniono też dyrektora gimnazjum w Rybniku, sławnego znawcę historii Księdza dr Kanonika Stefana Siwca (1863-1941).

Na zwolnione w ten sposób miejsca, przyjmowano ludzi ze wschodniej Małopolski, także na inne stanowiska w prasie, radiu, wydawnictwach.

Instytut Śląski, Archiwum Akt Dawnych czy Biblioteki, obejmowały na Śląsku znajomi wojewody, najwięcej jednak było Lwówian.

Po bardzo krótkim okresie (18.5.1922 - 5.7.1922) sprawowania władzy przez pierwszego wojewodę - Ślązaka Józefa Rymera i nadziei, kiedy to on awansował i doceniał ludzi tego regionu, przyszedł czas na czystki i pierwsze rozczarowania Ślązaków.

Ludność miejscowa już wtedy zorientowała się, że został zmieniony kolonialista. Niezadowolone społeczne Górnos Ślązaków wyraziło się we wzroście sympatii promienieckich w wyborach komunalnych w 1926 roku, a jesienią 1926 roku utworzono Związek Rodowych Ślązaków.

We tej sytuacji posłuch znajdował również Związek Obrony Górnos Ślązaków, szczególnie wtedy, gdy winił „galicyjskich doktorów” - którzy przyjmowali urzędy na Śląsku - za brak pracy dla rodowych Ślązaków.

Związkowiec odważnie kierował Jan Kustos z Syryni, na ziemi rybnickiej. Dziś wielu zastanawia się, skąd wzięła się niechęć, czy wręcz nienawiść do przybyszów, na Śląsku? Okres międzywojenny, a później przyszłowiowy apartheid zagłębiowski po drugiej wojnie światowej, jest dowodem na to, że zniewolenie Ślązaków było zaplanowane od bardzo dawna, a więc już w momencie przejmowania części Górnego Śląska w 1922 roku przez Polskę.

1995.04.15

Zenon Wieczorek

MAJOWE ROCZNICE

(dok. ze str. 1)

Myślę, że przypadające w maju dwie 50-te rocznice powinny być okazją do uporządkowania tych proporcji. Szóstego maja mija 50 lat od ogłoszenia w Dzienniku Ustaw PRL zniesienia autonomii Śląska. Zaraz potem Europa czci pamięć zakończenia II wojny światowej.

W świetle powyższego powstaje u mnie pytanie czy Pan Bernard Nieszporek piszący o krzywdzie wyrządzonej Niemcom po wojnie nie zapomniał czasem o źródłowej przyczynie?

Jakkolwiek wszelkie objawy niesprawiedliwości i gwałtu zasługują na potępienie, a los pokrzywdzonych powinien wywołać gesty pojednawcze, to mimo wszystko agresja i gwałt wywołane w narodzie napadniętym i zgwałconym nie mogą być oceniane z pominięciem tej przyczyny.

Nie znam przykładu, żeby wojna najędźsza wywołała u napadniętych odruchy spolegliwości i pokory wobec oprawców.

Pięćdziesiąta rocznica zwycięstwa nad Niemcami powinna nam przypomnieć kilka prawd z niedawnej przeszłości.

Pamiętam, że jedno pokolenie Niemców, w większości opanowane ideologią faszystowską, zburzyło wielowiekowy dorobek materialny i kulturowy narodów niemieckich.

Panowie Świata mieli takie samo przeznaczenie dla Ślązaków jak również dla innych podbitych narodów Europy. Mieliśmy być służbą i niewolnikami Wielkiej Rzeszy.

Bez rozpętania II wojny światowej nie miałyby sowiecka Rosja żadnych motywacji imperialnych do zajęcia Śląska, nie doszłoby też do zgotowanego Ślązakom losu.

Prawdą jest, że część Śląska utraciła swoją autonomię właśnie 1 września 1939 r., a PRL pozbawiła nas autonomii w maju 1945 r. Te dwa fakty są charakterystycznymi wykładnikami nacjonalistycznej polityki Niemiec i Polski wobec Śląska.

Podkreślić należy fakt, że utęsknioną autonomię, dającą perspektywę gospodarczego i narodowego rozwoju otrzymaliśmy tylko w Polsce.

Pamiętamy jak obszedł się okupant z inteligencją śląską, która była drożdżami odradzającego się poczucia narodowego Ślązaków. To że tak ciężko odżywa zrozumienie dla śląskich idei narodowych w Polsce, to że od początku musimy się dopominać o swoje prawa, że tkwimy w niewydolnym porządku ustrojowym jest skutkiem wytworzonym przez wojnę.

Uważam, że zbliżające się rocznice zobowiązują nas działaczy RAŚ do sprawiedliwych ocen.

Śląsk stał się po wojnie wewnętrzną kolonią Polską, rozterki zdegradowanych społecznie Ślązaków wywołują w nich różne postawy w tym również decyzje emigracyjne.

Niedawno biskup Nosol mówił o nostalgicznej chorobie Ślązaków na obczyźnie, którzy ciężko przeżywają oderwanie od własnych korzeni. Przykład powrotu sześciu studentów z Niemiec na swój Uniwersytet w Opolu obrazuje przed jakimi barierami społeczno-kulturowymi stają Ślązacy w Niemczech.

Opisane zjawiska wskazują, że nasza odrębność etniczna, dorobek kulturowy i historyczne dziedzictwo uzasadniają naszą autonomię.

Śląsk ma swoje miejsce w Europie Regionów nie naruszając interesów państw ościennych, Śląsk ma też swoje prawo być w przyszłości rozwiniętym stanem Zjednoczonych Stanów Europy.

Krystian Skupnik

Mija już pięćdziesiąty rok od zakończenia drugiej wojny światowej. Pół wieku. Jednak tamte dni wryły się w pamięć chyba wszystkich ludzi dotkniętych w jakikolwiek sposób działaniami wojennymi.

50 LAT

Czy to nawałnica hitlerowska przetaczała się przez Śląsk, czy kilka lat później, bolszewicka na Zachód, ogromne ofiary były udziałem Ślązaków, polskich i niemieckich. Przez dziesięciolecia słyszeliśmy tylko o krzywdach, wyrządzonych polskim Ślązacom przez hitlerowców w czasie okupacji. Aresztowania, obozy koncentracyjne, przesiedlenia z domów do mieszkań o niskim standardzie, dyskryminowanie gorszą pracą, obowiązkiem płacenia podatku za polskość i wiele innych okrucieństw. Jednak o losie Ślązaków proniemieckich od 1945 roku milczano. Był to temat tabu. W obawie przed ubekami szepiano o tym. Los tej grupy Ślązaków był równie straszny, kiedy Armia Czerwona wyzwalała te tereny.

Dopytywali się o odległość do Raciborza, dowiedziawszy się, że około 30 kilometrów, ciszyli się. Tymczasem na przedwojennych terenach polskich szukali Niemców choćby w domach, gdzie podłogi były wyłożone dywanami. Taki fakt już był kwalifikacją na Niemca!

Robiono tam rewizje, szukając ukrytych hitlerowców w szufladach, szafach i schowkach, oczywiście płądrując i rabując co się dało.

W niedalekim sąsiedztwie ojcowiskiego domu wywieziono moją piętnastoletnią koleżankę za stołódę zamknąwszy matkę w piwnicy. Kilku „wyzwolicieeli” (bo nie najeżdźców) dopuściło się na niej gwałtu. W kilka dni później zmarła. Matka przeżyła ją tylko o dwa lata dłużej, nie doznawszy przez ten czas uspokojenia.

W końcu był Racibórz i dalej.

Wojsko było najczęściej pijane, gdyż w racjach żywnościowych był również alkohol, poza tym potrafiło go zdobywać w drodze na Zachód.

Jaki był los śląskiej ludności wtedy, ciężko przypominać. Pod wpływem alkoholu nienawiść i pragnienie zemsty były niewymiarne spotęgowane. Palono dobytek ludzki, rabowano, niszczone wszystko co było „niemieckie”. Jednak najgorszy los spotkał tam śląskie kobiety i dzieci.

Gwałt. Vergewaltigung. To słowo było w tamtych czasach czymś niewyobrażalnie strasznym, nie tylko dla kobiet ale również dla dzieci, które musiały się temu przyglądać a niejednokrotnie doświadczać gwałtu. Niekończące się poszukiwania kobiet, rozbijanie schowków w stodolach i stajniach. Nocne dobijanie się do drzwi i okien „Frau komm!”

Powiedzenie to stało się tak powszechne w życiu codziennym w późniejszym czasie, dzieci wymyśliły sobie zabawę z tym zwrotem.

Śląskie urodziwe kobiety, nie wyglądały nigdy tak brzydko i staro, jak wtedy. Dramaty tych zdarzeń były tym tragiczniejsze, że zamężne kobiety czuły się odarte z cici, w najprawdopodobniej tego słowa znaczeniu. Mimo, że była niewinna, to jednak żyła z ciężarem wstydu, piętna. Tym chyba można tłumaczyć liczne samobójstwa kobiet w obronie przed gwałtem lub po. Często mężowie tych kobiet, po powrocie z wojny do domu, odbierali sobie życie. W czasach ówczesnych takie było wychowanie, taka była moralność. Kobieta musiała żyć dla swoich dzieci. Mężczyzna odbierał sobie życie nie chcąc czynić żonie jeszcze straszniejszego życia przy mężu, noszącej w duszy piętno gwałtu.

Trudno oceniać takie zachowania, tamtych ludzi, dzisiaj w sensie ujemnym. Takie to były dzieje dramatów śląskich, wtedy.

Z frontem szły i inne dramaty dla tej ludności.

Kradzieże, wywiekanie z domów, punkty zbrojne i pytania, pytania. Tylko ciężka choroba czy starczy wiek uwalniał Ślązaków od wywózki do obozów czy wywózki na Wschód. Wstrząsające sceny rozgrywały się daleko za frontem. Żadna gazeta o tym nie pisała. Żadna kronika nie wspomina tych zdarzeń. Oficjalnie nikt o tym nie wiedział. Proniemieccy Ślązacy byli sami ze swoimi tragediami. Polska ich nie chciała, a Niemcy po zakończeniu wojny nie upominali się o ich krzywdy.

Stefania Łabajowa

Czy 8/9 maja 1945 był dniem wyzwolenia?

(dok. ze str. 3)

Ilość zabitych należy szacować na 40 tys., a najprawdopodobniej na 100 tys. Paul Serant stwierdza, że wydarzenia te były największą czystką w historii Francji. We Włoszech komunistyczni partyzanci dopuścili się wielu bardzo krwawych rozpraw z faszystowskimi kolaborantami. Do szczególnie dużej ilości mordów doszło na terenie północnych Włoch. Łącznie szacuje się ilość włoskich ofiar na 100 tys. do 200 tys.

Co działo się w Jugosławii, wykracza poza wszystkie granice stosowanego gwałtu, przy tym wydarzenia na „wyzwoleniu” były również krwawe. Zwycięskie oddziały komunisty Tity dopuścili się wśród antykomunistów i narodów „niepewnych” okropnych czynów i z archaicznym okrucieństwem wyrównali stary rachunek historyczny. W pierwszych miesiącach po „wyzwoleniu” armia Tity wymordowała 40 tys. jugosłowiańskich Albańczyków, tylko w Zidany rozstrzelano 6 tys. mieszkańców Czarnogóry, na północy Jugosławii zamordowano 12 tys. Włochów, zabito dziesięć razy więcej Niemców, 100 tys. do 200 tys. Kroatów zginęło po „wyzwoleniu” w masowych rozstrzelaniach, marszach śmierci i na skutek innych jugosłowiańskich przestępstw. Oczywiście w czasie wojny zginęło więcej niewinnych Serbów z ręki Kroatów faszystów. Tylko że o tym mówi się powszechnie, tego nikt się nie wypiera. Tu omawiany jest za to czas po „wyzwoleniu”. Alianci wydali z angielskiego nadzoru 20 tys. do 40 tys. jugosłowiańskich antykomunistów na ręce Tity, nikt tego nie przeżył. 30 tys. zamordowanych w Kocevie, 25 tys. w Sent-Did, 40 tys. w Maribor. Ostrożnie szacując, bez strat ludności niemieckiej, po „wyzwoleniu” Jugosławii zginęło około 300 tys. „zdradźców i „kolaborantów”. W Polsce oczywiście sprawy nie wyglądały inaczej. W roku 1985 pisał wychodzący w Londynie „Dziennik Polski”, że po „wyzwoleniu” Polski zginęło więcej ludzi, aniżeli podczas całej kampanii wrześniowej roku 1939. W roku 1944 bolszewicy wywieźli nawet całe dywizje polskiego ruchu oporu, które walczyły na terenie wschodniej Polski po stronie sowieckiej, do obozów koncentracyjnych. Według amerykańskiego rozpoznania Sowieci utrzymywali w Polsce 17 obozów koncentracyjnych, przeznaczonych dla przeciwników radzieckiej okupacji. Z około 320 tys. rumuńskich jeńców wojennych, przeżyła mniej jak połowa. Z Węgier wywieziono około 600 tys. na roboty przymusowe do Rosji. Łącznie ocenia się liczbę polskich, nadbałtyckich, rumuńskich i węgierskich ofiar stalinizmu na 2 mln.

Co do bojowników antykomunistycznych należy stwierdzić, że Związek Radziecki w czasie wojny posiadał więcej antybolszewickich grup partyzanckich, aniżeli walczących przeciwko wojskom Hitlera. Spośród ponad 100 dużych antykomunistycznych grup partyzanckich wiele walczyło nawet na obszarach, które nigdy nie były zajęte przez wojska niemieckie. Do znanych z nich należały partyzanci ukraińscy pod przywództwem Bandery, którzy jeszcze długo po „wyzwoleniu” nie odkładali broni. Dla przykładu: w okolicach polskiego Sandomierza pomiędzy 15.08.1944 a 13.2.1945 zostało aresztowanych więcej ludzi przez sowieckich okupantów, aniżeli w czasie czterech lat nacjonalistycznego panowania.

Te gwałty i krwawe poczynania Stalina należy brać pod uwagę przy wspomnianiu o 20 mln radzieckich ofiar wojny. Historyk Nikołaj Tolstoj po przeprowadzonej analizie poszczególnych wydarzeń dochodzi do następującego przekonania: „Jest oczywiste, że te przypadki śmierci, które należy bezpośrednio przypisać Niemcom, stanowią tylko jedną trzecią, a conajwyżej połowę całkowitych sowieckich strat w ludziach lat 1939-1945”. Działają ocenia się, że reżim stalinowski pozabwał łącznie około 50 mln ludzi życia, bez wliczania przy tym ofiar wojny.

Jako ostatnią grupę ofiar należy omówić ofiary wygnań ludności niemieckiej. Na zachodzie wygnano wprawdzie z terenów Alzacji, regionu Saary i Luksemburga około 200 tys. Niemców, jednak nie doszło przy tym do większych strat w ludziach. Bardzo dużo ofiar pociągały za sobą wydarzenia mające miejsce po „wyzwoleniu” terenów wschodnich Niemiec. Komisja niemieckiego Urzędu Statystycznego, która badała wymiar wygnań i deportacji określiła łącznie liczbę ludności niemieckiej dotkniętej tymi procesami na ponad 16,5 mln, z czego z terenu Rzeszy w granicach z roku 1937 uciepowało 9,29 mln, a z obszaru Czechosłowacji, Polski, Miasta Gdańska i innych 7,25 mln. Te liczby dotyczą tylko ludności stale zamieszkującej te tereny i nie uwzględniają deportacji Niemców na terenie Związku Radzieckiego.

Czy 8/9 maja 1945 był dniem wyzwolenia?

W marcu 1995 roku agencje prasowe meldowały, że Estonia nie będzie więcej obchodzić 9 maja za dzień wyzwolenia. Jeden z estońskich ministrów oświadczył, że „zakonieczenie wojny było zwycięstwem Armii Czerwonej, a to nie będzie u nas świętowane”. Kraje nadbałtyckie utożsamiają dzisiaj Moskwę z długim okresem okupacji i widzą płynące z Moskwy zagrożenie. Jak należy patrzeć na ten ważny w historii świata dzień 8 (lub 9) maja? Można rzeczywiście ogólnie traktować dzień zakończenia wojny za dzień wyzwolenia? Jako że odczuciami nie można zarządzać, niech każdy dokona własnej oceny. Ważne przy tym jest jednak to, aby uzmysłowić sobie, jak różna była wtedy dla wielu sytuacja osobista.

Przeprowadzona ankieta wśród mieszkańców dowolnego, średniowiecznego miasta, czy nawet przegląd cotygodniowego programu telewizyjnego, wykazuje, jak ważne miejsce w świadomości społecznej zajmują nadal wydarzenia związane z przebiegiem drugiej wojny światowej i jej liczne ofiary w ludziach. Przestępstwa tego okresu są ogólnie znane. Za to prawie że w ogóle nie zna się przestępstw, do których doszło po wyparciu niemieckiego agresora z terenów okupowanej Polski, Francji, Holandii, lub które miały miejsce na terenach Śląska, Prus Wschodnich czy Pomorza po załamaniu się niemieckiej linii obrony. Fakt, że działania wojenne związane z przebiegiem drugiej wojny światowej dobiegły końca w Paryżu już w sierpniu 1944, Warszawa została wyzwolona w styczniu 1945, Berlin skapitulował w maju 1945, a Tokio w sierpniu 1945, zmusza historyków przy rozpatrywaniu strat wojennych i ofiar powojennych do przyjęcia ogólnej zasady, że wszystkie straty w ludziach, do których doszło na rozpatrywanym terenie po zakończeniu bezpośrednich działań wojennych, należy traktować za straty powojenne.

Na pewno dzień wyzwolenia zawsze świętował będą więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych, także wiele narodów lub mniejszości narodowych, które wyzwolone zostały spod niemieckiej okupacji i które uwolniono od ciągłego uczucia zagrożenia życia. Ale dla wielu

wyzwolenie przyniosło tylko grozę, strach i odwet. Miliony ludzi „wyzwolono” z ich życia, z ziem rodzinnych, dorobku, zdrowia, z praw i godności człowieka. „Wyzwolone” zostały także ciemne pobudki działania, które śpią w człowieku i które na co dzień hamowane są przez prawo i zasady współżycia społecznego. Pobudzone demony zemsty i ślepego odwetu pociągały krwawy ślad wzdłuż całej Europy, umożliwiając dokonanie najbardziej zwyrodnionych okrucieństw, łatwo było zapewnić sobie korzyść osobistą, zabarwioną farbami narodowymi, nie było w ogóle trudno odbić się na sąsiedzie.

Na ten temat wypowiedział się Heinz Nawratil w książce „Nachkriegsverluste” (München 1988), która dokumentuje to, co już tylko ze zględów wymiaru każdemu rani serce. Tak po „wyzwoleniu” zginęło ponad 5 mln Niemców, w tym wielu ze Śląska. Ludność niemiecka traciła aż do początku lat pięćdziesiątych życie, zamordowana przy użyciu przemocy, pozbawiona praw, zabita przez uderzenie bicia, w zgodzie z planem zagłady w syberyjskich kopalniach, jako wykończona i zniszczona ludność niewolnicza. Los zgotowany innym narodom europejskim był często jeszcze okrutniejszy. Prawie 10 mln ludzi poniosło śmierć w konsekwencji przeprowadzonej „czystki”.

We Francji i w Belgii ilość ofiar powojennych przewyższa o dużo ilość ofiar okupacji hitlerowskiej, nawet przy wliczeniu liczby ofiar deportacji Żydów. Oficer amerykański, Donald Robinson, tak relacjonował powstającą po „wyzwoleniu” sytuację we Francji: „Latem 1944 roku rewolucja, której siłą napędową byli komuniści, załamała całe południe Francji. Jej porażkę zawiądzająca należała obecności wojsk amerykańskich. Od Toulouse do Nizza panował terror. (...) Każda część miasta była oczyszczona, poszukiwano nie członków milicji, a ludzi, którzy byli ich wrogami (komunistami). Nawet Amerykanie stali się ich ofiarami”.

Około 1,5 mln do 2 mln Francuzów uciepowało w konsekwencji tych wydarzeń.

(dok. na str. 4 i 5)

Nie jest zawsze możliwe dokładnie określić straty niemieckiej ludności, do których doszło w związku z wygnaniem jej z ziem rodzinnych po „wyzwoleniu” i które ogranicza się tylko do ofiar ludności po zakończeniu działań wojennych. W wspomnianej analizie Urzędu Statystycznego musiano w tym celu odjąć z bilansu całkowitej liczby ofiar ludności niemieckiej liczbę poległych żołnierzy, ofiar nalotów bombowych i ofiar działań wojennych. Przy stosowaniu metody ostrożnego szacowania ilości ofiar wygnania, należy uznać za właściwe następujące liczby strat ludności, przy czym nie uwzględniono ofiar ludności przybyłej na rozważane tereny po roku 1939 oraz niemieckich ofiar z terenów radzieckich: Prusy Wschodnie 299 tys., Wschodnie Pomorze 364 tys., Wschodnia Brandenburgia 207 tys., Śląsk 466 tys., Gdańsk 83 tys., kraje nadbałtyckie 51 tys., Czechosłowacja 272 tys., Polska 185 tys., Węgry 57 tys., Jugosławia 135 tys., Rumunia 101 tys. Łącznie uzyskuje się 2,23 mln ofiar, przy czym liczba ta stanowi dolną granicę liczby rzeczywistych ofiar. Ten wynik analizy potwierdzają z tylko małymi odchyłkami i inne badania. Razem z 220 tys. ofiar ludności niemieckiej przybyłej na tereny wschodnich Niemiec po roku 1939 oraz 350 tys. ofiar ludności niemieckiej z terenów Związku Radzieckiego (w konsekwencji stalinowskich deportacji), otrzymuje się łączną liczbę 2,8 mln ofiar niemieckich. W tym zestawieniu nie uwzględniono ofiar gwałtów kobiet, przypadków ciężkiego znęcania się i innych przestępstw, które pozostawiały trwałe ślady na zdrowiu. Jako że liczby te stanowią dolną granicę ilości ofiar, należy także przyjąć za poprawne czasami spotykane liczby 3 mln lub więcej niż 3 mln niemieckich ofiar wygnań i deportacji. Nie tylko w przypadku Armii Czerwonej można łatwo dowiedzieć, że u podstaw większości z tych mordów nie leżała osobista potrzeba wzięcia odwetu, a do nich w dużo większym stopniu przyczyniła się systematycznie prowadzona kampania budzenia nienawiści do ludności niemieckiej, w połączeniu ze zwolnieniem sprawców z odpowiedzialności prawnej. Dodatkowo wzmogły je pobudki seksualne i chęć materialnego wzbogacenia. Niekiedy rozróżnia się przy rozważaniach nad stratami i ludziami, związanymi z wygnaniem, pomiędzy różnymi przyczynami śmierci jak na skutek dokonanych przestępstw, głodu, fizycznego wycieńczenia, samobójstw. Przy tym używając się liczbę bezpośrednich ofiar przestępstw dokonanych na ludności wynoszącą około jednej trzeciej sumy ofiar. Takie spojrzenie na wydarzenia związane z wygnaniem ludności z ziem rodzinnych nie zmienia jednak odpowiedzialności polityczno-moralnej za całość ofiar, jako że wygnanie ludności prowadzone było celowo, planowo i jemu towarzyszyła propaganda nienawiści i gwarancja prawnego nieścignienia popełnionych przestępstw. Wywołana rozpowszechnianymi relacjami o mającej miejsce masowej rzezi na ludności cywilnej fala uciekinierów z niemieckich terenów wschodnich, była też przedmiotem kalkulacji politycznej na konferencji w Jaltie i Poczdamie. W Poczdamie twierdzono, że na terenach wschodnich Niemiec i tak nie ma już prawie żadnych Niemców i żądano przez to oddania te terenów pod polską administrację państwową.

8 sierpnia 1945 roku podpisaną w Londynie umowę o „ściganu i ukaraniu głównych przestępców wojennych państw europejskiej ośi”, która określała wszelkiego rodzaju deportacje za przestępstwa akty wojenne lub przestępstwa przeciwko ludzkości. Układ ten jednak nie przewidywał ścigania sprawców po stronie alianckiej. Również i Międzynarodowy Trybunał Norymberski oskarżył przynajmniej niektórych nacjonalistów za dokonanie prób „zmian dotychczasowego charakteru narodowego tych (anektowanych) terenów”. W tym celu oskarżeni dopuścili się „deportacji ludności przy użyciu przemocy... i ścigali na te tereny tysiące niemieckich osadników”. Dalej wyrok norymberski stwierdza: „Przestępstwa przeciwko ludności cywilnej... były częścią planu, aby tą ludność zlikwidować i jej tereny oczyścić dla niemieckich celów osadniczych”. Rezolucja ONZ z dnia 9.12.1948 określa także za mord nad jednym narodem nie tylko fizyczną zagładę określonych grup, lecz także inne formy ich ucisku, które prowadzą do utraty identyfikacji tych grup. Wygnanie przemocą ludności z tego kawałka ziemi, na którym żyła, na której żyli i zostali pochowani jej przodkowie, jest przestępstwem, niezależnie od tego, kto się tego dopuścił. Jeżeli z wygnaniem związany jest zamiar zniszczenia nacjonalnej, religijnej, lub etnicznej identyfikacji jed-

nej grupy, mówi się o zbrodni ludobójstwa. Nie tylko hitlerowska zagłada narodu żydowskiego była więc ludobójstwem. W świetle zasad prawa międzynarodowego jest konieczne, aby zaseregować wygnanie ludności z Niemiec, w tym milionów Ślązaków za genocyd, tzn., za celowy mord na ludności Śląska, Pomorza, Prus Wschodnich, itd. W tym znaczeniu również należy zakwalifikować wszystkie ofiary tych masowych wygnani, bez ich urelatywniania, do kategorii ofiar mordów ludobójstwa.

Omawianie ofiar jeńców wojennych ograniczone tu zostanie do podania liczb ofiar wśród jeńców niemieckich. I tak na terenie Związku Radzieckiego zginęło 1.335 mln niemieckich jeńców, we Francji 115 tys., Jugosławii 100 tys., Polsce i Czechosłowacji 22 tys. i USA 5 tys., razem 1.577 mln ofiar niewoli żołnierzy Wehrmachtu. Dalej około 900 tys. Niemców, głównie z obszarów wygnani, w tym Śląska, zostało wywiezionych do Związku Radzieckiego. Statystycznie ofiary deportacji zostały wliczone już do ofiar wygnani. Na terenie radzieckiej strefy okupacyjnej (NRD) Sowieci zabili łącznie 240 tys. niemieckiej ludności cywilnej, 60 tys. Austriaków straciło życie po „wyzwoleniu” przez Armię Czerwoną. W licznych sowieckich obozach dla osób „internowanych” i więźniach na terenie byłej NRD zginęło dodatkowo w latach 1945-1950 około 100 tys. Niemców. Obozy te służyły po wojnie nie tylko dla internowania wyższych oficerów, lecz także dla zniszczenia antykomunistycznej opozycji.

Łącznie należy stwierdzić, że niemieckie ofiary w ludziach okresu wojennego sumują się do liczby 4 777 000, co odpowiada prawie 5 mln ofiar. Ogólnie należy stwierdzić, że w zależności od sposobu liczenia po oswobowieniu Europy spod hitlerowskiego jarzma zginęło 8 do 12 mln ludzi. Do tych ofiar doszło bez bezpośredniej styczności z działaniami wojennymi. Do tego dochodzą dalsze 2 mln polskich, nadbałtyckich, rumuńskich i węgierskich ofiar stalinizmu. Przy ostrożnym szacunku należy przyjąć, że ogólna liczba ofiar „wyzwolenia” sumuje się na co najmniej 15 mln.

Faktycznie żaden z „wyzwolonych” środkowo-europejskich lub wschodnio-europejskich narodów nie mógł czuć się wyzwolony, może jedynie z wyjątkiem Czechów i Serbów. Niektóre narody zostały kolektywnie wyłączone i odtransportowane, oczywiście z typowymi dla takich procesów stratami w ludziach. Małe narody, jak kraje nadbałtyckie próbowały okraść z własnej identyfikacji. Zlikwidowano lub wywieziono ich elity narodowe. Z pozostałych na ziemi rodzinnej autochtonów uczyniono przez masowe osiedlanie ludności narodu zwycięskiego grupę mniejszości narodowej na własnej ziemi. Inne małe narody, jak Krymscy Tatarzy przymusowo rozproszono po całej Azji, uciერიeli również Czecheni. Tylko na terenie Związku Radzieckiego zginęły po „wyzwoleniu” miliony ludzi w skutek działalności bolszewików. Wielką tragedią było wydanie Stalinowi przez zachodnich aliantów tych oddziałów rosyjskich, które posądzono o kolaborację z hitlerowcami i które w obawie przed zemstą sowieckich komunistów uciekły na zachód. W zgodzie z życzeniem Stalina, wszyscy zostali po „wyzwoleniu” wydeleni na wschód, pomimo stawiania przez nich silnego oporu. Dużo z tych antykomunistycznych Kozaków popłynęło przed wydaleniem samobójstwem. Tylko mało z nich przeżyło kolejnych kilka lat.

Na pewno Śląsk został w roku 1945 uwolniony spod reżimu nacjonalistycznego. Czy Śląsk został jednak ostatecznie „wyzwolony”, nich każdy oceni sam. Omawiana tu z większą dokładnością sprawa wygnania Niemców i związane z tym ofiary w ludziach, stanowi nie tylko część historii Niemiec, ale poprzez zasadnicze znaczenie okresu powojennego na dalszy bieg historii Śląska i ze względu na jego dzisiejszą przynależność państwową oraz polską wspólnotę za tragedią, do jakiej doszło po „wyzwoleniu” wschodnich ziem niemieckich, wchodzi również w skład powojennej historii Polski.

Każdy dzisiejszy mieszkaniec Śląska wie dużo o latach niemieckiej okupacji ziem polskich i z reguły zna wymiar i zasięg terroru hitlerowskiego na terenach Generalnej Guberni, czy na innych obszarach wschodu. Przy omawianiu historycznej sytuacji Śląska nie wystarczy jednak wspomnieć tylko o poczynaniach niemieckich w latach 1939-1945, a przede wszystkim należy uwzględnić represje sowieckie i polskie po roku 1945. Obiektywnie osądzając, lata powojenne nabierają nawet szczególnego znaczenia, jako że właśnie w tym czasie (a nie w latach poprzedzających) doszło do całkowitej zagłady wykształconej na przestrzeni wielu wieków śląskiej tożsamości kulturowej i rozbitcia tradycyjnych śląskich stosunków etnicznych. Odpowiedzialność za popełnienie ofiarnych depczących elementarne prawa człowieka, w tym planowanie i przeprowadzenie zbrodni ludobójstwa, nie ponoszą więc tylko Niemcy! B.N.

ŚLĄSK - ŚWIADECTWO CZASU

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Spadło trochę śniegu, więc tęskniłam za domem rodzinnym.

Kilka dni przed świętami dostałam wiadomość, że wrócił Ojciec. Zaraz się spakowałam i kuzynka odprowadziła mnie do domu. Ponieważ uciekaliśmy przed Niemcami (Ojciec służbowo), sąsiedzi pronie-mieccy uznali, że jesteśmy Polakami, zaś ze strony śląskich nazistów doznawaliśmy szykan od naszego powrotu z „ucieczki”.

Za sprawą jednych z sąsiadów, zanim Ojciec wrócił był u nas trzykrotnie Gestapo, molestując Matkę żebym powiedziała, gdzie jest Ojciec. Cóż my też chcieliśmy wiedzieć. Przy trzeciej „wizycie” kazano Matce zniszczyć polskojęzyczne książki z biblioteczki domowej (Mickiewicz, Sienkiewicz, Miarka i inne). Ponieważ był w regałach wiele książek niemieckojęzycznych, odkąd pamiętam (Goethe, Heine zakazany przez hitlerowców, pięć gnuibych ksiąg opawionych w skórkę „Der Weltkrieg 1914 - 1918” również i inne). Matka oświadczyła, że skoro nikomu nie przeszkadzały „za Polski” książki niemieckie, to i teraz zostawi polskie na półkach. Było ich trzech. Jeden z nich był rybniczaninem. Do tej pory przez dwie „wizyty” zachowywali się nienagannie. Tym razem zaczęły się krzyki, wyzwiska i rozeżłonię hitlerowcy zaczęli zrzucać polskie książki z półek i kazał swoim kompanom na podwórku je palić. Kiedy wreszcie odeszli, odnotowałam sporo niedopalaných książek.

W domu czekało na Ojca wezwanie do natychmiastowego stawienia się w Gestapo (Geheime Staatspolizei). Nie chciał o tych wizytach mówić. Przez dwa tygodnie dwa razy dziennie musiał się tam zgłaszać. Czasem był przesłuchiwany. Zarzucano Ojcu polskość oraz przyjaźnienie się z powstańcami, mimo, że rodzina wyemigrowała się z Zabrza. Jako żołnierz pruski walczył mój Dziadek z Francuzami w latach 1870/1871. Bracia Ojca i Ojciec w I wojnie światowej 1914/1918. Jeden z braci poległ, drugi utracił nogę. Ojciec był ranny. Mój jedyny brat w latach 1941/1944 w czasie drugiej wojny światowej, poległ jako żołnierz niemiecki. Każde pokolenie dawało daninę zdrowia a nawet życia! A jednak byliśmy dla hitlerowców za mało niemieccy, acz, dla pełnienia „obowiązków” na rzecz Niemiec - dość niemieccy.

Mięły święta Bożego Narodzenia. Ojciec jako „mało” niemiecki nie mógł uzyskać pracy biurowej (nieczego innego nie potrafił, był ekonomistą). Matka pochodziła z rodziny niemieckiej. Pisać potrafiła tylko po niemiecku, po polsku czytała słabo, gdyż dobrze znała tylko alfabet gotycki a najswobodniej porozumiewała się po śląsku.

Nie takiej niemieckości jedni spodziewali się, widząc, że to nieuchronne, a drudzy oczekiwali na Śląsku. Czaszy pruskie były dobrze wspomniane przez wielu.

Uzyskane z wymiany pieniądze kurczyły się.

Ojciec miał z minionych lat przyjaciół wśród niemieckich Ślązaków, jednak nikt nie chciał się narażać, zatrudniając „gorszego” Niemca.

W końcu w połowie 1940 roku uzyskał zatrudnienie na małej stacji kolejowej jako biuralista u Niemca z „Altreichu”, który okazał się być życzliwym człowiekiem. Był po prostu Niemcem. Do czasu uzyskania potwierdzenia narodowości niemieckiej, musiał Ojciec płacić od uposażenia podatek dla Polaków (Polenabzug), za uznania przez Niemców Jego lojalność wobec Polski.

Ja ukończywszy dwie klasy szkoły powszechnej w polskiej szkole, w styczniu 1940 roku podjęłam naukę w niemieckiej. Mimo, że mówiłam po niemiecku dość dobrze, to pisownia niemiecka była mi obca. I tak byłam w lepszej sytuacji od wielu dzieci, dziki mojej Babce, która rozmawiała z nami, dziećmi, wcześniej, prawie zawsze po niemiecku.

W klasie, do której uczęszczałam, wychowawcą był śląski Niemiec, doktor germanistyki. Przed wojną, jako Niemiec wykładał w niemieckim gimnazjum w naszym mieście. Nie był jednak hitlerowcem i stąd degradacja, do nauczania w szkole powszechnej (Volksschule). Był to wspaniały człowiek i nauczyciel. Zaprzyjaźnił się z moim Ojcem. W 1945 roku, jako Ślązak, pozostał. Nie uchodził do Niemiec. Nie wyrzucił nigdy nikomu krzywdy. Nie utataśniał się z hitlerowcami a takich ludzi było bardzo wiele. Posiadał pod Rybnikiem majątek, jednak wszystko po zakończeniu wojny utracił, jako Niemiec. Został zaareztowany przez Milicję. Po wielu staraniach przyjaciół Ślązaków, zwolniony i wydany z Polski do Niemiec, gdzie wkrótce zmarł.

(dok. na str. 6)

ZABYTEK KULTURY ŚLĄSKIEJ

Zamek w Chudowie

Jadąc drogą wojewódzką nr 92 z Gliwic do Mikołowa widać po prawej stronie wieś Chudów, w której znajdują się ruiny zamku, świadczące o niegdyśjszej świetności tych okolic.

Co do pochodzenia owej budowli istniało wiele kontrowersji - początkowo jej wzniesienie przypisywano zakonowi templariuszy, ale w końcu za budowniczego uznano Jana Przeborza z Paniów, którego zwano także Gieraltowskim. Ów wielmoża będąc panem terenu, na którym leżą dzisiaj Gieraltowski (stąd jego przysiódek), Ormontowice, Buja-ków i oczywiście Chudów, postanowił wybudować dwór, który byłby wizytówką jego majątności. Znalazł dogodnie miejsce (kępa obłana wodą) i zbudował na nim zamek na planie kwadratu, z czworoboczną wieżą od strony południowo-zachodniej i bramą wjazdową połączoną z drewnianym mostem. Ród Gieraltowskich doszedł wkrótce do szczytu swej potęgi - ich posiadłości rozciągały się na obszarze 3 ówczesnych księstw: opolskiego, nyskiego i raciborskiego, a obejmowały ziemie od Bytomia po Nysę (stan na rok 1540). Niestety, ród tych śląskich włódków jak szybko osiągnął potęgę, tak zakończył swą świetność - w 1622 r. umiera ostatni z Gieraltowskich - Wacław II, a zamek i posiadłości w Chudowie przeszły kolejno w ręce hrabiny Joanny Prażmy i Jana Skalli z Ligoty Wielkiej. Już w chwili śmierci Wacława toczyła się wojna trzydziestoletnia (1618-1648), której symptomen na Śląsku była działalność tzw. raubriterów czyli po naszymu rycerzy - rozbójników. Prawdopodobnie zamek chudowski był bazą wypadową przedstawicieli tej niecznej profesji, stąd historia Chudowa z tego okresu nie należy do jego „złoty” lat.

Jak wiele takich zamków, i ten ma swoją legendę. W 1672 r. obejmując na nim rządy baronowa Jadwiga Salomea von Kotuliński. Jej córka - Julianna Urszula - była jakoby od kolebki zaręczona z hrabią Wacławem Weigandem von Oppersdorffem. Pech chciał, że córka baronowej zakochała się w swym garderobianym i w przyszłości na krucyfiks w kaplicy zamkowej obiecała mu dożgoną wieność. O tym wszystkim przypadkiem dowiedział się ojciec narzeczonej, który w efekcie służącego skazał na śmierć, a Juliannę za hańbienie honoru i herbu rodu kazał zamurować żywcem w zamkowej wieży. Podobno do dziś błąka się po komnatach i szuka nadaremno swego ukochanego.

Zupełną przeciwnością czasów „raubriterów” był okres, gdy Chudów znalazł się pod rządami baronów Foglarów (Foglarów, Fuglarów). W 1717 r. doszło do przebudowy zamku zainicjowanej przez Mikołaja Foglara. W tym czasie na dworze chudowskim miały ponoć przebywać takie osobistości jak: książę Jerzy Karol Langraf von Hessen - Darmstadt, Donnersmarkowie, Kotulińscy czy Oppersdorffowie. Zamek zaliczał się do najbogatszych na Śląsku i działał się tak do roku 1768, gdy Foglarowie opuścili Chudów. W 1772 zięć Foglarów Karol Reder sprzedał posiadłość, co zapoczątkowało istną falę zmian właścicieli, która doprowadziła do upadku dworu.

Dopiero Franciszek von Bally, który na przełomie wieków władał chudowskimi majątkami, zdecydował się na przebudowę i rozbudowę zamku, a także na założenie hodowli i ujeżdżalni koni. Renesans Chudowa nie trwał jednak zbyt długo - w szampańską noc sylwestrową roku pańskiego 1847 ogień strawił to, co dopiero zostało orestyturowane. Na tym zakończyła się „funkcjonalna” historia zamku w Chudowie - odtąd już nikt żywo nie zainteresował się tym dworem. Dzisiaj figuruje on w rejestrze ruin zamków polskich.

Oglądając budowę z bliska można ją uznać za średniowieczną - zbudowano to wywołane jest za sprawą jednego z XIX wiecznych właścicieli majątku chudowskiego hrabiego Ulyka Schaffgotscha. Poruszony duchem legend o templariuszach, „raubriterach” i duchu Julianny, kazał malowniczo wybudować ruiny, by „na oko” przedłużyć historię tego XVI-wiecznego zamku.

Zamek chudowski to symbol władzy, która na Śląsku ustaliła się prawie równocześnie z piastowskim aparatem państwowym w Wielkopolsce i była mu równorzędna, jeśli nawet (w pewnych okresach, np. rozbicie dzielnicowe) nie silniejsza.

Choć dzisiaj po zamku pozostały jedynie ruiny, to jest on jednak wart wspomnienia i wpisania na listę zabytków naszej, śląskiej kultury.

G. J.

ŻYCIE SPORTOWE

Podwójny Jubileusz

W dniu 19.03.95 r. w Hali Sportowej K.S. RUCH w Chorzowie Koło Ruchu Autonomii Śląska Chorzów zorganizowało II Halowy Turniej Piłki Nożnej Juniorów o Puchar Prezesa RAŚI p. Rudolfa Kołodziejczyka. W tym roku turniej nasz zbiegł się z dwoma ważnymi rocznicami: 75 leciem K.S. Ruch, oraz

75 leciem nadania Autonomii dla Śląska.

Pierwszy turniej odbył się w roku 1994 a jego zwycięzcą została drużyna K.S. RUCH. W tym roku naszymi gośćmi były drużyny:

Stadion Chorzów, GKS Katowice,
STS Sosnowiec, Odra Wodzisław,
Ruch I Chorzów, Ruch II Chorzów.

Turniej rozegrano systemem każdy z każdym. W uroczystości otwarcia, której dokonał w-ce prezes RAŚI Chorzów kol. J. Bogacki udział wzięli przedstawiciele Urzędu Miasta Chorzów w osobach: p. Marek Ligenza - Kierownik Wydziału Sportu, p. Henryk Wiecezorek - Przewodniczący Komisji Sportu oraz przedstawiciele świata sportu z p. Gerardem Cieślikiem na czele.

Turniej rozpoczęły drużyny Stadionu i GKS-u. Ten trwający kilka godzin turniej, który stał na wysokim poziomie dostarczał widcom wielu wrażeń. W ostatecznej klasyfikacji Puchar Prezesa RAŚI zdobyła drużyna:

GKS Katowice
STS Sosnowiec
Odra Wodzisław
I Ruch Chorzów
II Ruch Chorzów
Stadion Chorzów

W trakcie trwania turnieju prowadzono klasyfikację na: najlepszego zawodnika (Tomasz Soczowska GKS), najlepszego strzelca (Krzysztof Nowak STS Sosnowiec), najlepszego bramkarza (Sławomir Mogilan GKS).

Uroczyste zakończenie i wręczenie nagród zaplanowano na godz. 16.00 i o tej porze Prezes RAŚI wręczył Puchar Zwycięstwom. Kolejne nagrody wręczał:

dla najlepszego zawodnika turnieju koszulka sportowa (kol. J. Bogacki)

dla najlepszego strzelca buty piłkarskie (Henryk Wiecezorek)

dla najlepszego bramkarza rękawice + czapka (kol. Z. Chmiel)

Oprócz tego przewodniczący RAŚI kol. Zenon Wiecezorek wręczył uczestniczącym drużynom okolicznościowe dyplomy.

Po dokonaniu ceremonii wręczenia nagród kol. J. Bogacki podziękował za sportową atmosferę w trakcie turnieju i wyraził nadzieję, że turniej w roku 1996 odbędzie się z udziałem jeszcze większej ilości drużyn. Podziękował również sponsorom dzięki którym turniej mógł się odbyć, byli to:

Handlowa Spółka „RUCH”, Huta Batory S.A.,
K.S. RUCH CHORZÓW, Firma „REUCH”,
Hotel Batory

opracował: J. B. Koto Chorzów

ŚLĄSK - ŚWIADECTWO CZASU

(dok. ze str. 5)

Nie uznany przez hitlerowców, a więc „gorszy” Niemiec, doznal różnych szykan jako Niemiec od władz polskich - „elity” zagłębiowskiej. Śląsk.

Mój Dziadek rozmowy na temat Polacy - Niemcy, kwitował zazwyczaj mówiąc „Jo tam nie chea mieć nie do czyninyo ani z Germanami, ani z Polokami. Jo nima ani Nymiec, ani Polok. Jo je Ślązok”. Urodzony w czasach panowania pruskiego na Śląsku, żył tutaj, kiedy Śląsk dostał się pod panowanie polskie, następnie hitlerowskie i znowu polskie, a raczej bolszewickie. Kiedy ujrzał w naszym domu pierwszych radzieckich żołnierzy powiedział do nich „to wyście som te Mozgole (Moskale)”? Zmarł w 1947 roku w wieku 94 lat.

Stefania Łabajowa



Karol Madeja
Katowice

13.IV.1995 r.

Są czasy, w dziejach narodów nacechowane głupotą, pogardą i barbarzyństwem, to czasy wojen i rewolucji.

Bywa jednak że „postępowe zmiany” są zagrożeniem dla kultury narodu i wartości moralnych, które gwarantują jej przetrwanie. Tego rodzaju „postęp” może się dokonać przy:

1. zmęczonym i zastraszonemu społeczeństwie (czasem jest to tylko obawa o pracę)
 2. dojściu do władzy klanu polityków skorumpowanych, cynicznych nie reprezentujących interesu narodu. Dla omamienia pewnej części społeczeństwa stosując propagandowe zabiegi psychotechniczne a dysponując w tym celu pieniędzmi (podatki) tego społeczeństwa. K. Przerwa-Tetmajer pisze „Smutna to epoka kiedy w życiu publicznym uczciwe zwie się naiwnym a szczerze głupim”. Feliks Koneczny rozbieżności między głosem oficjalnie programem politycznym a jego realizacją nazywa dobitnie „delirium maximum”.
 3. przy skutecznej eliminacji środowisk opozycyjnych. W Polsce warstwa społeczną która podtrzymywała świadomość narodową i patriotyczną było zawsze duchowieństwo. Doceniali ten fakt zaborcy, doceniał reżim komunistyczny a także jego współcześni spadkobiercy. Trzeba przyznać że robią to skutecznie, skoro polityk będący zerem moralnym robi karierę jeżeli zadeklaruje swój antyklerykalizm.
- Mam tutaj prośbę do redakcji „Jaskółki”, nie zamieszczajcie celowo kontrowersyjnych treści w rodzaju fragmentów książki T. Urbana „Niemcy w Polsce”. Zawiera ona wiele faktów przemilczanych w PRL-u lecz jeszcze więcej przekłamań. Trudno w tej krótkiej notatce ze wszystkimi polemizować. Wspomnę tylko o jednym. Obóz Dachau - na ogólną liczbę 2720 więzionych w nim księży, 1748 stanowiło polskie duchowieństwo katolickie natomiast księży śląskich w tej liczbie było ponad 140. Jest cechą zamiętną że siłę polskiego żywiołu na Śląsku doceniali hakatyści i także faszysty. W czasie drugiej (X i XI 1939 r.) i trzeciej (IV i V 1940 r.) fali aresztowań największy odsetek stanowił nauczyciele i duchowni. T. Urban oceniając wydarzenia powojenne traktuje nas Ślązaków jako rewanżystów, zapominając, że zwycięzcą w tej części Europy był Związek Radziecki niejednokrotnie wykańczając tych patriotów, którzy przeżyli faszizm.

Po wojnie natomiast „rodzima władza ludowa” uważała nas także za element niepokorny narodowo. Tam gdzie fakty mogły temu przeczyć to zacierano po nich ślady np. ankiety Kazimierza Gołby czy działalność Śląskiej A.K. Do połowy lat 60-tych Śląski Instytut Naukowy prowadził rejestrację zbrodni hitlerowskich, akcji tej zaniechano. Szkoda. Udało się natomiast odwrócić straty zorganizowanej grupy społecznej jaką stanowili harcerze. W latach 1939-1945 zginęło 511 harcerzy śląskich, w tym samym czasie straty harcerstwa z Zagłębia stanowiły 152 osoby, a harcerstwa polskiego w Niemczech (rejon Bytom) 37 osób.

Falszowanie naszej historii i kultury trwa nadal. Nagłaśnia się wyimaginowane posądzania o separamizm i straszy balkaniczając aby uzasadnić centralne, biurokratyczne sterowanie państwem.

W Kieszonkowej Encyklopedii Literatury Ostatniego Tysiąclecia (wydanie z 1993 r.) pomija się wydarzenia, które miały miejsce na Śląsku np. 1-wszy polski tekst był drukowany w 1475 r. we Wrocławiu, Wrocławianin J. Stańko jest także autorem pierwszego polskiego słownika przyrodniczego (1472 r.). Pomija się notorycznie największego śląskiego poety, którego zwany tematu określał Homerem lub drugim Mickiewiczem, ks. Norberta Bończyka. Nie uwzględniono: K. Damrota, E. Grima, E. Imiele, J. N. Jaronia, ze współczesnych odnotowano tylko Michalkowiczana R. Wojacka - może dlatego że nie podkreślał swego

pochodzenia, zabrakło natomiast W. Szewczyka, G. Morcinka i K. Kutas. Dlaczego? Bo tutaj ludzie mają jeszcze świadomość swojej odrębności, nie poddają się unifikacji. Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego H. Barycz charakteryzując 1-wszy okres przynależności do państwa polskiego pisze - „Można powiedzieć, że jeśli Wielkopolska dała narodowi organizację państwową, Małopolska język literacki, a Mazowsze pierwszorzędną, prężny żywioł kolonizatorsko-pionierski, to Śląsk - wyższe formy życia cywilizacyjnego i wielki wkład pracy duchowej, śmiało pod tym względem rywalizując z drugą pod względem uzdolnień i osiągnięć intelektualnych dzielnicą Polski, mianowicie Małopolską”.

Obecne uzależnienie dzielnic Polski od „centrum” jest uwarunkowane przede wszystkim biurokracją. Poszczególne partie aby zaistnieć muszą zaakceptować istniejący system prawny, a więc także urzędników.

Ojciec J.M. Bocheński definiuje tę sytuację w słowach - „Aby ukryć pasożytniczy charakter swojej klasy, urzędnicy szerzą zabobony, mówiące o „państwie”, „władzy”, „klasie” itp. podczas gdy chodzi w rzeczywistości o nic innego niż o interesy ich klasy. Urzędnicy mają bowiem naturalną skłonność do mnożenia się jak króliki. Aby zapewnić posady swoim kuzynom i przyjaciółom, starają się, by ukazywały się coraz nowe ustawy i rozporządzenia. Klasa urzędników jest rodzajem raka społecznego, który rozraza się kosztem zdrowego organizmu i - jak rak - zabija go, jeśli się nie położy tamy jego rozwojowi. Obalenie zabobonów szerzonych przez urzędników jest warunkiem przynajmniej częściowego uwolnienia społeczeństwa od wyzysku”.

Jak to zrealizować? Uświadomienie i konsolidacja jak najszerzych grup społecznych. Ostatecznie wszystkie efekty przeobrażeń są wypadkową działań poszczególnych ludzi.

Jest już zawiązana Liga Regionów, lecz najważniejsze jeszcze przed nami - zlikwidować podział między lokalnymi organizacjami i doprowadzić do klarownej współpracy. Myślę że bez pomocy kościoła realizacja tego będzie niemożliwa. Dotychczas żył latowiermiem księża udzielali „azylu” różnej maści politykom, którzy okazali się wilkami w owczej skórce. Związek Górnośląski też był odeską dla karierowiczów zmieniających następnie barwy klubowe, no i RAŚ! odczuł boleśnie znak zawodu udzielając mandatu dwóm posłom. Wszyscy mamy możliwość wyciągnięcia wniosków z własnych porażek, jeżeli wyciągniemy ku sobie ręce, to...

UROCZYSTY KONCERT

W dniu 18 marca 1995 r. w Teatrze Ziemi Rybnickiej odbył się uroczysty koncert z okazji 5-cio lecia powstania Ruchu Autonomii Śląska a poświęcony Matce - Ziemie Śląskiej.

W programie wystąpiły m.in.

- Orkiestra Estradowa Janusza Śmietania,
- Zespół Kabaretowy Rak,
- Estrada Ludowa Czantorla,
- Gabi Country (Czechy),
- Heidi - wokali,
- Zespół muzyczny Mona Liza,
- Parodysta Jacek Pietrzak.

Impreza była bardzo udana, obyła się bez przemówień a jedynie przez cały koncert towarzyszył nam symbol - Jaskółka w tle.

Organizatorzy koncertu składają tą drogą serdeczne podziękowania wszystkim bezimiennym sponsorom, bez których taka impreza udać by się nie mogła oraz uczestnikom koncertu.

Szczególne podziękowania należą się kol. Januszowi Śmietanie, na którym spoczywał cały ciężar skompletowania wykonawców.

Organizatorzy Koncertu



Rola mediów

W „Liście z Leszczyn” z lutego 1995 r. Krzysztof Klucznik analizuje pracę Ruchu i wskazuje na niektóre ważne aspekty związane z szansami jego rozwoju. Przyjrzyjmy się dokładniej w tej analizie tylko krótko zakrojonemu zagadnieniu funkcji i znaczenia środków masowego przekazu na stan wiedzy o Ruchu i udzielane mu poparcie społeczne.

Sukces każdej idei politycznej uzależniony jest od stopnia jej rozpowszechnienia. Szersze masy ludności mogą poprzeć jedynie te ruchy społeczne, które dotrą do nich za pośrednictwem masowych mediów. Dostęp do gazet, radia czy telewizji, warunkuje wywieranie wpływu politycznego na społeczeństwo, jak też wspiera wytworzenie rezonansu społecznego i mobilizuje masy. Temu przeciwnie, ta grupa polityczna, której nie uda się pobudzić uwagi przynajmniej w tym środowisku, na które bezpośrednio oddziałują, wcześniej czy później skazana jest na utratę znaczenia i redukcję aż do formy nieważnego epizodu historycznego. Ruchowi Autonomii Śląska, jako niedawno utworzonej organizacji, której celem jest reprezentacja interesów regionalnych, nie zagraża wizja niedotarcia do śląskich mas wyborczych, pod warunkiem, że uda mu się przezwyciężyć występujące początkowo braki organizacyjne. Dodatkowo pracę Ruchu utrudniają niedobory finansowe, co przynajmniej w części można skompensować przez zaangażowaną pracę jego poszczególnych członków. W tych warunkach nabiera szczególnej ważności reprezentacja idei Ruchu w masowych mediach, która przynajmniej powinna się do pozyskania nowych zasobów intelektualnych, oraz poszerzenia bazy członkowskiej. Ruch nie powinien szczególnie przejmować się możliwym negatywnym oddźwiękiem w prasie. Nawet rozpowszechnianie negatywnych opinii nie zdoła oddziaływać tak destruktywnie jak całkowity brak reakcji prasy, jako że negatywne informacje również wspierają proces integracji i mobilizacji członków Ruchu.

Wytworzenie własnej reprezentacji instytucjonalnej warunkuje trwałą obecność na arenie politycznej Śląska. Jak długo Ruch nie zapewni sobie własnej reprezentacji instytucjonalnej, tak długo Ruch powinien szukać tej reprezentacji przez kooperację z tymi ugrupowaniami społecznymi, które posiadają własne zaplecze instytucjonalne i które przynajmniej w części posiadają zgodne cele polityczne. Dla jej uzyskania Ruch może posłużyć się metodą zaangażowanego udziału w aktualnej dyskusji w mediach na interesujące społeczeństwo tematy. Uzyskanie wsparcia od strony przynajmniej niektórych przedstawicieli mediów, znacznie ułatwi osiągnięcie sukcesów politycznych. Jedną ze starych metod kierowania na siebie uwagi jest prowokowanie panującego systemu polityczno-społecznego. Sprawując władzę grupy polityczne czynią wtedy wszystko, aby nie dopuścić do pomyślnego wykrystalizowania się nowych prądów społecznych, które bezpośrednio podmywają ich wpływy i interesy polityczne. System sprawujący władzę przeciwdziała wzrostowi znaczenia nowego prądu społecznego, posługując się przy tym różnymi środkami, począwszy od ignorowania go do całkowitej integracji nowego ruchu w ramach starych struktur. Z integracji nowego ugrupowania związane jest niebezpieczeństwo przejęcia tylko części nowych idei, a w zasadzie integracja w ramach starych struktur społecznych połączona jest z rozwodnieniem i zamazaniem pierwotnych celów społecznych wchłanianego ugrupowania.

Ruch Autonomii Śląska zagraża funkcjonowaniu starego, polskocentralistycznego systemu władzy. Polityczny sukces Ruchu połączony jest z osłabieniem siły oddziaływania przeżytego systemu władzy, co ujawni się w oznakach niepewności reakcji starego systemu i spadku akceptacji jego decyzji w środowisku śląskim. Szczególnie w tym czasie należy jasno formułować własne postulaty polityczne oraz szukać wsparcia innych grup politycznych.

Aby temu przeciwdziałać, w obronie przez ukazującą się możliwość utraty własnych przywilejów politycznych, system starych władzy posłużyć się wszystkimi posiadanymi środkami. Po pierwszym okresie potępienia nowego ruchu, w środkach masowego przekazu należy oczekiwać, że dojdzie do powtarzania stereotypowych i absurdalnych zarzu-

Jan Szveda
Katowice

Katowice, dnia 29.III.1995 r.

Do Redakcji Jaskółki Śląskiej

W sprawie „Debata oświęcimskiej i jej znaczenia” Jaskółka Śląska luty 1995. Nie polemizuję z przypuszczeniami i tezami myślę jednak, że tendencyjnymi, zawartymi w tym artykule i podobnych innych publikacjach, lecz ponieważ dobrze pamiętam te czasy to pragnę zwrócić uwagę na to, że przez niego przeszło bardzo wiele ludzi także z tzw. Górnego Śląska, przy czym wielu nie dowiedziało się do końca naprawdę za co takie wyróżnienie. Dla przykładu: Sąsiadka mojego znajomego na miejscu katastrofy polegającej na zderzeniu dwóch tramwajów pozwoliła sobie na komentarz „gruchnęło jak V-1”. To wystarczyło aby ją przenieść do wiecznej szczęśliwości właśnie w KL. Auschwitz. Jak śmiała tak wulgaryzować genialną broń jeszcze genialniejszego wodza.

Ponieważ w tych czasach mieszkałem 10 km i kilkadziesiąt metrów na zachód od gazkamer i krematoriów Auschwitz II zwiadałem też to miało z okazji zakupów w 1943 lub 44 r. wiosną, akurat robiono jeździć: ten odcinek od torów stacji Oświęcim do mostu na Sole z użyciem więźniów przedtem była tam droga gruntowa. Następnie byłem tam z wycieczką szkolną w 1947 lub 1948 i jeszcze w 1950 r.

Stwierdzam, że zakończenie tego artykułu, podpisanego BN jest insynuacją. Teren obozu w Oświęcimiu nie był w jakimkolwiek czasie od ucieczki hitlerowców do dzisiaj zamykany, było to i jest niemożliwe. Pamiętam, że ludzie inteligentni w okolicach Oświęcimia których znałem od lat czterdziestych byli oburzeni i zgorszeni z powodu rabunków jakich dokonywały hieny cmentarne na terenie obozów.

Co innego natomiast działo się w ślaskich Auschwitz.

Z tamtych lat znam dzieje tylko jednej z nich. To Jilla w Jawiszowicach. Przechodziłem koło niej kiedyś rano i wieczorem tego samego dnia w 1944 r. W następnych latach na połowie tego terenu w barakach murowanych z cegły na płasko (grubość ścian ok. 10 cm) mieszkali ludzie. Drugą połowę obozu - ogrodzoną grubą jak w jego „dobrych czasach” zajmowali Niemcy jeńcy wojenni doprowadzani ze znanym rytuałem do pracy w Kopalni Węgla Jawiszowice. Znikli oni gdzieś pod koniec 1950 r. i po wyposażeniu tej części obozu w solidniejsze umocnienia (trwalsze) miejsce jeńców w łóżkach i pracy zajęli polscy skazani - bułmanci, kulacy i inni urwipolcie, za grzechy doczesne i brak entuzjazmu w budowie podstaw Socjalizmu.

tów, co udokumentuje, że stary system władzy nie potrafi poradzić sobie z nowym prądem społecznym. Mająca miejsce reakcja obronna, kierowana jest przede wszystkim przeciwko jednej sprawie: przeżyty system społeczno-polityczny za wszelką cenę stara się utrzymać posiadany monopol informacyjny. Przełamanie tego monopolu w środkach masowego przekazu przyniesie z sobą rozpowszechnienie idei Ruchu w całym środowisku śląskim i znajdzie odzwierciedlenie w wynikach kolejnych wyborów. To z kolei doprowadzi do należytej reprezentacji Ruchu w różnych kluczowych instytucjach politycznych i organizacjach kulturowych Śląska.

Ta wizja na przyszłość ma tylko wtedy szansę realizacji, gdy uda się spotęgować intensywność pracy Ruchu. Zwykła gra na zwłokę nie ułatwi w przyszłości osiągnięcia zamierzonych celów, jako że czas pracuje na niekorzyść Ruchu. Z biegiem czasu ulegają zmianie uwarunkowania społeczne i dochodzi do stopniowego zatarcia niepełnionych korzeni kulturowych. Z tego powodu jest ważne, aby już dzisiaj podjąć intensywne starania na rzecz doprowadzenia do korzystnych zmian świadomościowych. Dalej ważne jest, aby z zdecydowaniem i wytrwałością, a nie naiwnym akcjonizmem, dzień w dzień starać się o rozszerzenie bazy zwolenników i zasięgu oddziaływania Ruchu.

J.A. - Myslowice



Czy grozi nam Samo-Rząd?

Z uwagą przeczytałem artykuł pt. „Samo-Rząd”, który ukazał się w tygodniku „Wprost” z dn. 09.04.95. W wywiadzie tym szef URM-u Marek Borowski wygłasza wiele opinii, z którymi nie można się zgodzić. Po zmianie rządu premiera Pawłaka, który utrwał centralizm, byłem pewien że obecny rząd nie będzie kontynuatorem tej polityki. Ale oto w wywiadzie czytamy cyt.: „czasem należy rozdzielić centralnie, kierując się interesami kraju”. A więc trochę samorządności ale nie za wiele, bo przecież monopol na rozum ma centrum. Centralizm nie przyniósł nic dobrego.

Tylko samorządne regiony mogą wyprowadzić kraj z bałaganu ekonomicznego. Już dawno udowodniono, że każda złotówka zainwestowana w gminie daje zysk trzykrotnie niż ta sama złotówka zainwestowana przez centrum.

Kto się boi decentralizacji państwa?

Decentralizacji boją się te ugrupowania które działają w starym stylu a za głosy swojego elektoratu muszą płacić stanowiskami. W naszym regionie jest wiele na to przykładów. Nie ma ugrupowania w naszym regionie które chciałoby stawiać zdecydowanie po stronie utworzenia samorządnych regionów.

Większość partii traktuje regionalizm jako hasło propagandowe lub straszak.

- Bo co będzie gdy Śląsk stanie się samorządnym regionem?

- Czy Śląsk zechce dźwigać na swoich barkach całą armię urzędników w Warszawie?

- Czy Śląsk będzie chciał „dotować” biedne regiony?

Pytań może być wiele. Ale przynajmniej z grubsza można na nie odpowiedzieć. Otóż Śląsk na tyle bogactw, że sam nie jest w stanie ich skonsumować.

Sądzę, że region nasz będzie inwestował w bazę turystyczną, rolnictwo, w innych regionach Polski. Pozwoli na to umowy pomiędzy poszczególnymi regionami. Będąc gospodarzami na własnym terenie będziemy odpowiedzialni za to co się u nas dzieje.

Regionalizm powinien odświeżyć naszą gospodarkę i sposób sterowania nią. Odpowiedni podział dochodów 40% region, 60% centrum to uczciwy podział, który pozwoli na utrzymanie wojska, policji, administracji państwowej itp.

Kolejne kwestie podjęte w przytoczonym wyżej artykule to cyt. „Rząd jest polityczny, a wojewoda to jego przedstawiciel w terenie. Oczekujemy więc politycznego zarządzania wojewodów...”

Observując scenę polityczną województwa dochodzę do wniosku, że to co dobre dla partii wcale nie jest dobre dla regionu. Moim zdaniem wojewoda musi być wybierany w wyborach bezpośrednich a nie mianowany. Do jego naczelných zadań musi należeć działanie dla dobra regionu. Dobry „gospodarz” będzie pomnażał dorobek tutaj wypracowany. W naszym regionie jest wiele osobistości które nie są zaangażowane politycznie i mogą wypełnić tą trudną misję. Kończąc wyrażam obawę czy obecny rząd poza słowami dokona radykalnego ruchu decentralistycznego. Musimy chyba czekać na kolejne wybory i poprzeć partie, które gwarantują reformę państwa. Silne regiony już organizują się aby być przygotowanymi (Liga Regionów).

Tworząc klimat dla tego typu działań powiększamy nasz elektorat. Ruch Autonomii Śląska oraz inne organizacje regionalne w naszym Województwie mają wielką rolę do spełnienia. Hasło samorządności i regionalizmu trzeba głosić w szerokich kręgach społeczeństwa.

Najlepiej temu służą imprezy masowe, festyny, imprezy kulturalne. Organizowane w ostatnim czasie imprezy tego typu spełniają swoją rolę.

J.B. - Chorzów

Redakcja Jaskółki Śląskiej

Modne dziś tematy prasy na Śląsku to:

- Uniewinnić Kuklińskiego,

- Knurów stolicą kresowian. Siła Kresów.

Wzbudzają wśród czytelników mieszane uczucia gdy się czyta: Gorące serca i czyste ręce, cała władza w ręce Polaków. Nie pozwolimy zepchnąć się na margines życia, nie dopuścimy aby w polskim kraju każdy nie-Polak więcej znaczył niż Polak itd. itp.

Kochany narodzie Polski a szczególnie jego najaktywniejszą część, odnusz nieodparte wrażenie, że wasze umysły opanował niebezpieczny wirus zamieniający wasze wybitne umysły w haus-keja (nie wyłączając najwyższych dostojników kościelnych).

Cóż bowiem można powiedzieć o kraju, gdzie szpieg, zdrajca, wysokiej rangi oficer o bardzo wysokich apanażach, za pieniądze, za duże pieniądze współpracuje z obojętnym wywiadem, choćby był to wywiad stolicy apostolskiej, ma zostać uniewinniony. Patrząc na jego zdjęcie, odnusz wrażenie, że bratny pieniądza za zdradę nawet od diabła.

Co odpowiem wnukowi, gdy przeczyta o uniewinnieniu Kuklińskiego i innych wysokich oficerów - po prostu zdrajców? Wyznam, że służyłem w wojsku polskim gdzie byłem katowany przez polskojęzycznych oficerów-szpiegów których orientacja polityczna zależała od ilości placowych srebrników za świadczone usługi szpiegostwa.

Kim więc ja jestem? Zdrajcą lub bohaterem? A może jako Ślązak jestem podwójnym zdrajcą. Po raz pierwszy, że służyłem w okupacyjnym wojsku, a po raz drugi niewiadomo, że służyłem wiernie dowódcą - szpiegom CIA, MOSADOWI lub jeszcze innym. Mam jednak usprawiedliwienie i proszę o łagodny wymiar kary. Zdradzałem za marny żołd i za smaczne dosyłany mi przez Matkę.

Ile potraże stuleci, aby naród reprezentowany przez Kuklińskich, Rudnickich, Wałęsów, Lewandowskich, Bieleckich i innych mógł sam o sobie decydować.

Uwagi te odnoszą się także do artykułów przed i po pierwszym Krajowym Zjeździe Polskiego Stronnictwa Kresowego.

Nie mając nic do znanych mi i nieznanym Kresowian nie można jednak powstrzymać się od odruchów wymiotnych czytając artykuły, szczególnie Edwarda Prusa.

Niejaki Prus w sposób zamierzony chce czytelnikom i ewentualnym entuzjastom zrobić wodę z mózgu. Liczy się brak pamięci u czytelników lub sam jej zanik, co na jedno wychodzi.

Dziwnym trafem pod literą „G” pisze, cytując: „Polskie Stronnictwo Kresowe wyrosło z niepokoju, że czas historycznej szansy, jakim był upadek komunizmu - zaprzeczamy...” i zaraz wylicza problemy, które należy rozwiązać.

Ci biedni kresowicy, pierwsi sekretarze, członkowie PZPR, kierownicy i członkowie UB i MO, marni kierownicy zakładów pracy, wszelkich instytucji rządowych i samorządowych, sepy rozdzielające mienie poniemieckich Ślązaków.

Zamiliło mnie (Przeczytaj sam: Knurów stolicą Kresowian - D.Ś. z 5.04.1995 autor Edward Prus ksywa profesor).

W numerze 70/95 D.Ś. wg artykułu Siła Kresów - profesor w „Gorących sercach i czystych rękach” głupota sięga swoje apogeum.

My staramy się wyjaśnić zbrodnie popełnione w obozach koncentracyjnych na Ślązakach po wojnie i żądamy wznowienia śledztwa przeciwko katom w Łambinowicach, Świętochłowicach i Jaworznie itd. a pan kierownik pisze... prokuratura katowicka wszczęła śledztwo mające ukarać nie ludobójców zamkniętych w Jaworznie, lecz ich polskie ofiary.

Kresowiaci! Nie będziemy tu przypominać, że żyjemy.

Bernard Jocham

Przełomowa data w historii Śląska
20 marca 1339 r.

Tego dnia Śląsk mocą edyktu cesarza Ludwiga wszedł w skład Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego (tzw. I Rzesza Niemiecka, 962-1806). Data ta stanowi podsumowanie wcześniejszych dziejów Śląska, a jednocześnie wprowadzenie do jego dalszych dziejów. Należy wprost powiedzieć, że data ta stała się wręcz determinantą prawie całej dotychczasowej historii Śląska.

Śląsk początkowo to tylko pojęcie geograficzne, uosobiane w dodatku z Diecezji Wrocławskiej, stanowiącej jedynie fragment organizacji Kościoła, powołanego wyłącznie do ponad państwowo-narodowej, uniwersalnej misji dziejowej. Funkcjonują tu na początku organizmy plemiennie. Następnie w pewnym stopniu rozwinięte, przekształcone w formę organizmów feudalnych udzielnych, suwerennych i niezależnych państw. Tak więc w roku 1339, nikt nic nikomu nie zabierał. Król Polski Kazimierz Wielki nie mógł się zrzekać Śląska, bo go nie posiadał. Rościć do niego jedynie pretensje, prowadząc w tym celu wojny, najedźdźdź Śląsk.

Niezależni książęta Śląscy, w większości suwerenni Piastowie Śląscy (suwerenni, odrębny ród) zmuszeni okolicznościami swobodnie dokonali wyboru. Wybrali wariant zachowujący, w ich własnym interesie, Śląską odrębność i już zdecydowanie poszli własną drogą, przyjmując w tym właśnie celu protektorat (opiekę) Króla Czech (osobisty). Akty: trenczyński (1335 r.) i krakowski (1339 r.) stanowiły jedynie ze strony Króla Polski deklarację zaprzestania działań mających na celu zajęcie Śląska. Król Czech - Jan Luxemburg w tym przypadku głowa Śląska - jego protektor, zaasekował się podwójnie, o wiele trwalej - przyjmując opiekę cesarza niemieckiego.

Data 20 marca roku 1339 rozpoczęła proces kształtowania się pojęcia: Śląska, jako całościowego odrębnego organizmu prawnopolitycznego. Przyczyniając się w istotnym stopniu do sformowania się Śląskiej tożsamości. Śląsk zaczął się organizować na wzór konfederacji udzielnych księstw i księstewek, pod zwierznictwem Króla Czech, stanowiąc bezpośrednie lenno cesarskie (niemieckie), a w składzie Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, pod osobistą zwierznością z Króla Czech, z nadania cesarskiego. W tym przypadku był on tutaj odrębnym władcą pełniącym funkcję Najwyższego Księcia na Śląsku (Dux Silesiae). Śląsk nie stanowił, jak się to często utrzymuje części (prowinacji) państwa czeskiego. Był odrębnym organizmem państwowym. Władcy sprawujący władzę w kilku odrębnych krajach to zjawisko powszechne w średniowieczu.

Jeżeli można by mieć wątpliwości co do wcześniejszego okresu dziejów Śląska to data 20 marca 1339 roku te dzieje formalizuje. Przynajmniej (co najmniej) od tej daty można mówić o własnej historii Śląska. Śląsk od tej pory na pewno staje się już w sposób niepodważalny pojęciem historycznym. Śląskość posiadająca swój aspekt historyczny kształtuje się przy integralnym i nierozdzielalnym udziale Niemczyzny. Data 20 marca 1339 roku także tylko to formalizuje.

Pełna integracja Śląska jako formalno-prawnego podmiotu historycznego (w tym terytorialna) dokonana się pod berłem Habsburgów. Weszli oni w posiadanie Śląska z racji wcześniej uzyskanej korony cesarskiej, a co za tym idzie także korony Czech. Pełna unifikacja Śląska dokonana się natomiast pod berłem Hohensollernów.

Śląsk utracił swoją bezpośrednią odrębność polityczną wraz z upadkiem właśnie I Rzeszy Niemieckiej, na pocz. XIX wieku, stanowiąc do tej pory suwerenny organizm państwowy w jej składzie. Wypracowane wtedy przez proces historyczny pojęcie Śląskiej tożsamości okazało się kapitałem wystarczającym na późniejsze dzieje.

Andrzej Pastelich

Tragaczym po Ślónsku - ekologie na back(er)

Wycie tyn Nasz Wodzisław to jednak jest Coś! Tak zawsze było! Jeszcze za cysarskiej Austre a potem tego Welkiego Fryderyka kej to miało Status Minor Loslaviensis, miało. A co dopyro teraz, to już ny jest ksiynstewko taki sobe, z takim busplatyzm; to już jest jak jakiś Chicago kań w Ameryce. Pamyntóm jeszcze jak ta okólnica wodzisławsko robyli za okólnikami miastowymi - bo murów to tam zdosie ani przed Tatarami ny meli (ale taki knif to na nich jednak znolli - może im też te utopki na tych bagniskach pomogły?), - zatym fest downo to ta okólnica zrobyli, kej tam w Polsce jeszcze o ekologie ny słyszeli. I zaroz potem to ufundowali se tyn busplat. Dopyro teraz widać to gołym okym te trzi boiskowe perony stojóm na klar. Jedyn albo dwa te PKS-y czaszem też tam przistanóm, żeby ludziska wdziedli „kto sam róndzi”.

Te czyrwónie abusy to zaś do kupy z tym expres E co myndzy Rybnikym a Jastrzymbym ludzi wozi na okróngto, to te rajce myjskie na taki eratzplat za ta okólnica nad przikopa lesznicko wyciepli. Widać ny za bardzo za tymi cudzymi tu stojóm, i na tej okólnicy im tako szpera z czyrwónym lampóm i gwizdkim postawili. Teraz to tam taki cyrkus - ZOO na zmiana mómy: przedreptowanie pod lampóm (aby nogi ny ścięply potem w tym E-busie, albo jak już ścięply, żeby do luźnego przyszły). Roz stojóm (a siedzóm), Oni, w tych PKWagenach Te, co to draiw z i do Europy robióm przez te Chalupki, i My deflujemy przez drogę zaś po pauzie - My, ta Europa w tych Mercedesach i TIR-ach odkrywóm - bez paszportów. I mómy take Europejskie Party Ekologiczne przli lampie i sztyrometylku ołowiu co z tych rul sie do lufu z tych motorów wydycha. A te peróniska śwycóm pusto - za to E-bus i te insze zapyntajóm sie w kółko jak na jakim show od mody. I fajno jest - okey. Jo tu jednak postawia votum separatum i cofna sie do pomocy utopka coch tam i nim wstałmniol - a od Valeski tej od Wuwurów sztyzol. Jym Opa to miot tam ze sto jutrin pola a na zómku z Familijóm myszkol - co go to wela potym taki co sie mianowol Cyganek (tam na Wilchwach), odkupił. Franciek Wuwer to tam od tej Wodzisław kej przikopy i stawy prze babilód na tragaczu do góry zawsze ta trowa do bydła pronie wyciskol a tyn utopek sie Mu tam niyroz uwieszol po kryjóm i doł sie wyżć na kympa pod wiśnia. Tam zeskakowol, to wtedy Frankowi zawsze użylzo, a utopek jak se te Jego Frekli od nogów do oczów pooglóndol to śmiol sie do popuku i nazol po emoku ku stawie leciol Stary Wuwer to klól perónsko, ale co miot wyinyć zrobić - kej te wnuki (bo synki też tam byty), musiol każdy dziyri ku tymu stawie z krowami posyłać - kaj tyn utopek mógł z nimi zrobić co chciol. Tak to było downo tymu a teraz to po tych kotuczotragaczach ymo te kółka zostaly co to po ścianach naokoło Wodzisławia i jeszcze kaj indzi wiszóm.

Te utopki to też sie wytraciły, za to po zegródkach mómy pełno takich zwergów. Tak se myśla, że chociaż za tym trzecim perónie, kej sie tam ny do tego E-busa postawil, to zrobić taki plener tragacza i zwerga żeby ta Europa (co tam w tych PKWagenach przistawo), tej „pomrocności jasnej - eksperckiej” też trocha pooglóndala. Abo, Alternatywa Zielonych ze Strasburga skłudzil - niech stanóm z komputerem i zrobióm taki badanie na PIHARE - tj. jak mómy dali „jechać i chodzieć” i co sie z tymi utopkami stalo!

Jak już my ta Europejsko Alternatywa prziwolali to rajza z bezuchym do Cieszyńa, tóń Głymbokóm ku moście na Olzie. Tu zaś komputer nastawiony na „Przyjazne mostowe chodzyńie - „do lewa” - a ekologiczno - radegastowe kryncynie we głowach”.

(Tam majóm takie dno-tragaczko-kotyckie - nowszej generacje - na dwóch kółkach). To chodzyńie po mostach na Olzie „do lewa” - może daloby sie zrobić na nieparzyste (dni) - do prawa, do wyrównania tego zakryncymio w głowach? Ale to sie uwidzi dopyro w tym Amigo kompju-terze.

Ja, słyszol żech też w telewizje, że już i nowego ksiynicia tam w Cieszyńie macie od jakiegoś Wyrđzostława z imprortu zagłębiewskiego, ale o tyn zómk na tyn bergu to sie nie starocie, dali tam nie nie stoi. Ni ma Was gańba? - rok 2000 blisko a Cieszyńskie Ksiynstwo dali bez Zómka. Myślicie, że przjadóm jake z Myślenic i Wóm postawim. Już zakładac



tako futurfundacja, mocie przeca pod bokom chłopca specjaliste od zółka, a w Świączare tego krajana przy talarach. Jest też okazję tym Občanom za Olzóm taki surpriz - niespodzianek zrobić. No, to ciekomy na te digitalne ekspertyzy a tymczasem jeszcze drań - skok do węgłowej metropolie.

Wiskimny sie do tego trzeciej generacji tyskiego tragiczka i PHARE na A-Y. Tu taki P. wzdł sie za decyzyjo co do autobanu przez tym GOP i zrobił to po swojemu kómpromisowo mydzy Dómem a chatupami. Wszystko co sie tam mo ruszać to mo widzieć z tego Palast offis. Te insze miasta bardziej na połednie to sie też ny liczm. Bydźcie jedna cesta i kóniec. Wszyszy Slónzocy do płaciny myta dlo Waszawy P. od autobanów czeko na profity.

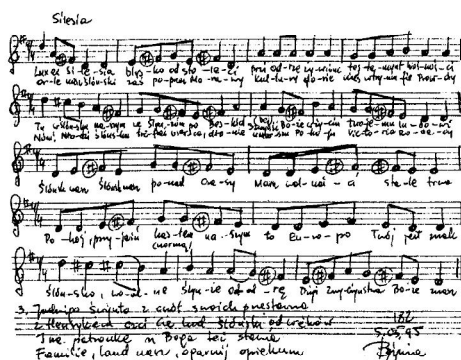
Ny bedziecie sie za darmo jeździć przez tym Park Kościuszki, Ny, ny - Slónzoki. A ekologia i bezpieczeństwo to Was ny dotyczy - óni Krakusy wóm to tam polczyli a jo Poznaniok zadecydował (tak jak w tych powstaniach). Nych te cysterny i TIR-y jadóm od Bruxele do Kijowa przez pojstrzodek miast i pod Katedróm kej ani Metropolita z protestym sie ny melduje jak przy jasnej Górze było. Jest na still kej i Glymp Bylsko z Cieszynem do Krakowa zabrał a Strak i Katowice w ta strona obrócił. Tak to Katowice trza z jednyj strony zalać a druga strona rozjechać i basta. Lokalizacja PRL-owskiej miary jak arkady Sulkowskich w Bylsku albo huta Katowice i insze gruby. Troja miała wycyń szczyńcio bo postawili tam yno jednego kónia. Oj, Katowice, towice, wice.

Bo(h)dej by to diobli wzięni

Zgłoszóm votum separatum nr...

E. Bynia

PROJEKT HYMNU



1. Lux ex Silesia bylsko od stolec
Przy Odrze żyje jest testament wolności
Tu w Śląsku naszym ze Słynzóm po Beskid
Szczęść Boże w życiu twojemu ludowi
2. Orle nasz Slónski, zaś poprzec Morawy
Kultury glorie nieś w tryumfie Prowdy
Nóm! Młodzi Slónska trefiać w serca, dlonie
W marszu Pokoju Victoria Rodacy
3. Jadwigo Świnto z enót swoich przesławna
Z Henrykiem czeć cie lud Slónski od wieków
I na patronkę u Boga też stawia
Familie, land nasz, ogarnij opiekóm.
Ref: Slónsk nasz, Slónsk nasz ponad czasy
Marsz Wolności stale trwa
Pokój, przyjaźń hasłem naszym
Tu Europa Twój jest znak
Slónsko wolne, Słynze - Odrze
Dziyń Zwycięstwa Boże znasz.

E. Bynia - Jastrzębie

Czy wiecie, że ...

Litera „W” herbu Wrocławia wywodzi się od łacińskiej formy nazwy tego miasta

Widoczna na herbie Wrocławia litera „W” nie odnosi się do polskiej formy nazwy tego miasta, a przedstawia pierwszą literę łacińskiej nazwy Wratislavia (związanej z grodem obronnym księcia czeskiego Wratislav z roku 900). W języku polskim i niemieckim wykształtowały się formy nazwy Wrocław i Breslau. Niemieckie miasto, które założone zostało opierając się o plan miasta na początku wieku XIII do roku 1945 nie nosiło polskiej formy nazwy, a wyłącznie formę łacińską lub niemiecką. Założyciel tego miasta, książę Henryk I, ożeniony był ze świętą Jadwigą. Ich syn Henryk II, padł pod Legnicą w roku 1241 w bitwie z Mongolami.

Piaski śląscy wywodzą się w linii męskiej z polskiej dynastii Piastów, w linii żeńskiej od niemieckiej córki księżniczki Agnes von Osterreich, wnuczki Cesarza Heinricha IV. Piaski śląscy wcześniej usamodzielnili się dynastycznie i politycznie, jak też zaślubili w drugiej i trzeciej generacji kobiety niemieckie. Z tego wynika, że wspomniany już Heinrich II (Henryk II), podobnie jak jego ojciec, jego syn i wnuczek, nie tylko nosił cesarskie imię Heinrich, lecz także posiadał więcej niż 90 % niemieckich przodków i krewnych. Tak więc piastowscy założyciele miasta Wrocław, jak i ich potomkowie, byli książętami Śląska, wywodziącymi się od polskich Piastów, jednak spokrewnieni i kulturowo związani z Niemcami, dbający szczególnie o zachowanie politycznej niezależności. Dopiero z początkiem wieku XIV, na skutek rozgrywek sąsiadów Polski i Niemiec, podporządkowali się jako lennicy należącym do Rzeszy Niemieckiej Czechom.

Nadużywanie Góry Świętej Anny

Góra Świętej Anny jest i od wieków była centralnym miejscem pielgrzymek i świętą górą zarówno niemieckojęzycznej, polskojęzycznej jak i morawskojęzycznej ludności katolickiej Śląska. Jej polityczna instrumentalizacja rozpoczęła się dopiero po pierwszej wojnie światowej i wiąże się z zajęciem jej przez polskich nacjonalistów w roku 1921, którzy przy pomocy wsparcia militarnego i organizacyjnego płynącego z terenów państwa polskiego, przemocą usiłowali zmienić niedogodne wyniki plebiscytu śląskiego, próbując ustanowić fakty dokonane. W głosowaniu, które odbyło się pod nadzorem międzynarodowym w oparciu o decyzję konferencji wersalskiej, wypowiedziało się 59,7 % ludności za pozostawieniem górnośląskiego obszaru plebiscytowego przy Niemczech, a 40,3 % za przyłączeniem terenów plebiscytowych do Polski. Polacy ulegli naciskowi nadchodzących oddziałów niemieckiego „Selbstschutzu”, nie przeboleli jednak tej porażki, co dodatkowo podsycało postawienie na Górze Św. Anny przez Niemców pomnika upamiętniającego walkę o Górny Śląsk. Po drugiej wojnie światowej na miejscu zburzonego pomnika niemieckiego postawiono pomnik polski, służący polskim nacjonalistom, którzy używając siły zbrojnej próbowali zdusić wypowiedzianą wolną wolę ludu Górnego Śląska. Dzisiaj, jako że Polska stara się o wejście do Wspólnoty Europejskiej, Góra Świętej Anny straciła nie tylko przypisywane jej znaczenie, lecz nawet jako antydemokratyczny monument i symbol wrogi porozumieniu międzynarodowemu, stanowi tylko podłoże polskich wystąpień, skierowanych przeciwko niemieckiej ludności rodzimej Śląska, takich jakie miały miejsce niedawno.

Krótkie wypowiedzi prof. dr Józefa Joachima Menzel z Mainz

HUMOR

(przedruk z „Dziennika Śląskiego”)

Draka wg Ssaka

LECHU BURCZYMUCHA

O większego trudno zucha,
Jak nasz Lechu Burczymucha.

- Ja nikogo siem nie bojem!

Bo przy Mietku trudno stojem!

Posłów...? Ja ich całą zgraję

Porozpędzam i wyłaję!

Z rządem gram w znaczone karty.

Rząd, to dla mnie czyste żarty!

Premier...? Cóż, to dzieciak duży

Dam mu klapsa, jak mnie wkurzy!

Już mnie nudzi ta zabawa.

W końcu jestem doktor prawa.

I największy demokrata

Chyba od początku świata,

Albo jeszcze dalej, kto wie?

Spytam Mietka to mi powie.

Komu zechcem to dam radę!

Zaraz za ocean jadę.

I nie będę Lechem chyba.

Jeśli Bila nie przydybam.

Każem mu bez ceregieli,

By do NATO nas przyjął!

A jak huknem, to Hilary

Spadną z nosa okulary!

I tak przez dzień boży cały

Zuch nasz trąbi swe pochwały.

I nadyma się i puszy

Od skarpetek, aż po uszy.

- Ja poradzem, wyprowadzem!

Dajcie tylko całą władzę!

Zapytajcie komputera

Kto najlepszy jest od stera

Kto siem na rządzeniu zna?

Właśnie ja, tylko ja!

Jak nie ja, to wybór tyci.

Na lewicy to bandyci!

Z prawą stroną też nie tańczem,

Bo tam same popaprańce!

Trudno zebrać ich do kupy.

Kuroń...? Niech gotuje zupy!

Aż raz zajął do gazety,

Tam przeróżne są ankiety.

Analizy ich wyników,

No i ranking polityków.

Jak nie zerwie się na nogi,

Jak nie wrzasnie z wielkiej trwogi!

Ssak Pyział, Ssak Marcyś

Prof. dr hab Gerard Kłyta

JAK JO ROBIŁ ZA RECHTORA

Matura to jo robił jeszcze za Staryj Polski Nieboszczki, a śp. Polska Ludowa dozwalała mi jeszcze studiować... Zarozki po dyplomie dali mi taki kasek papieru, co sie wtedy nazywało „nakaz pracy”. I tak jo trefił do szkoły w Lipinach. Co jo sie z tymi bajtlami nauzyro! Ale najgupszo robota to bola z poprawianym zeszytów! Wiele jo nocek musiol przy tym zarwać!!! Ale czasami miol zech tyż przy tym kupa uciechy! Bo niekierych kąców to by i mój Wiluś ani Masztalskie niy wymaścili! Tóż nykiere z nich dowom wom sam ku uciecie i zabawie...

Greki zrobili Trojan na konia i skuli tego wy-grali ta wojna!

Bogusławski rajzował z trupami po cółki Pol-sce.

Downij chop lyty od panów, ale terozki już niy ma panów.

Adam Mickiewicz pisał ino dlo Maryli Rodo-wicz!

Do karczmny szli chopy, aby sie rozeweselić i popić, bo downij niy bolo szkoły!

Ślowski pisał listy do matki, bo niy bolo je-szcze telefonu.

Jak chopa pokopie prąd, to trza go wyciągnąć ze sztekra i zakopać do ziymy.

Maria Konopnicka żyła w czynie społecznym.

Co sztyry lata momy rok przestępczy.

Maria Konopnicka skuli tego pisał, coby szło porównać naszo byda z tamtą!

Wiatro to jest luft, kierymu sie śpycho!

Wiersze Marii Konopnickiej to obroż nędzy i rozpacz!

W Australii jest mało rćwów do roboty i skuli tego mają mały przystost naturalny!

Jak Konopnicka umarła, to musiała sama zaro-bić na dzieci!

Nasz kot zaczon sie już marcować na Trzech Króli!

Aleksander Głowacki nazywał się Prus, ale to był Polak z krwi i kości!

Samce od komarów niy gryza, imo samice. Tak to już w życiu bywo!

Sienkiewicz miol ciężkie warunki matrymo-nalne!

Ludzie pierwotne mieli narządy z kamienia.

Zeromski śmiał się z nyszczeńcia Syzyfa!

Polip to tako gadzina, kiero lazi po lipie!

Gałczyński napisał taki wiersz: „Gdy tyrom na cześć pokoju”!

Janowi Paskowi dobrze było na wsi, bo pszoła mu wszelko gadzina i skuli tego się ozynio!

Gaudenty wzion kropidło, pyrsknol mu na sły-pia i członkiem piznoł w gowa!

Najgorszo wada u szlachty w XVIII w. to bolo pijaństwo, kierymu poeta Krasicki poświęcił kupa czasu i zdrowia!

Tadeusz zoboczol Zosia na płocie i kapnął się, że to dziewica!

Pędzi jakby chart ze smyczy...

Veto! Veto! - krzyczy.

Chociaż prasa mnie dotuje,

Naród ciągle mnie miłuje!

Pismakami siem nie martwiem.

Wnet założem własną partię!

I najdalej po niedzieli,

Zaczem szukać klienteli.

I kolejne pięć lat trzaśnie

Patrzy... a tu naród właśnie

Wizją wyznał tych osnuty

Szyje mu wspaniałe... buty.

Tadeusz zoboczol Zosia na płocie i kapnął się, że to dziewica!

Tadeusz to był prostok, ale czuł wdzięk przy-rodzenia Telimeny i Zosi!

Na pamiątka Jacka Soplicy jego imieniem na-zwali gorzółka!

Jacek ta długo zalywoł Robaka, aż sie w końcu w niego przemienioli!

Jacek Soplica szukał zapomniynia pod habitym zakonnym.

MIESIĘCZNIK RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

Schlesische Schwalbe



Wydaje: ZARZĄD RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA

Adres redakcji: 44-200 RYBNIK, Plac Wolności 7, tel. 395-430,

Bank Przemysłowo-Handlowy, Oddział Rybnik,

nr 322737-211972-132

Skład komputerowy i druk: INTERFON Sp. z o.o.,

43-400 Cieszyń, ul. Mennicza 10, tel. (0-33) 510 543, fax (0-33) 511 643

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

W przypadku publikacji - zastrzegamy sobie prawo do skrótów.